



## Połowa prawdy

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Macieja A. Góreckiego i Natalii Letki *Miś na skalę naszych możliwości – czyli ucieczka nauki polskiej od (rzetelnej) recenzji*, opublikowany w numerze 393 „PAUzy Akademickiej” (z 14 września 2017 r.). Jego tezy o tym, że recenzja powinna być kompletna i rzetelna, a także o tym, że faktycznie negatywna recenzja nie powinna się kończyć pozytywnym wnioskiem, są trudne do zakwestionowania nawet dla człowieka, który nie może powiedzieć o sobie, że – jak autorzy – „napisał setki recenzji, głównie dla czasopism zagranicznych”. Zgadzam się ze zdaniem autorów (proszę, by to docenili!), iż niejedne z recenzji powstających w nauce polskiej nie spełniają sygnalizowanych kryteriów.

Moje wątpliwości powstają jednak już przy pozornie oczywistym postulatcie dobierania recenzentów kompetentnych. Nie jest dla mnie oczywiste, kogo uznać za kompetentnego. W praktyce polskiej humanistyki, która jest moim polem, najczęściej wybiera się naukowca zajmującego się tą samą lub możliwie jak najbliższą tematyką. Taki wykryje wszystkie ewentualne błędy. Jasne, że błędy trzeba eliminować. Szkopuł tylko w tym, że takie recenzje rzadko są ciekawe. Tymczasem recenzja powinna być – moim zdaniem – intelektualnym wkładem dodanym. Cenna jest taka recenzja, którą warto czytać razem z recenzowaną książką. Mądry recenzent nie powinien tylko streszczać pracy i wychwytywać wątpliwych drobiazgów, lecz powinien starać się spojrzeć na zagadnienie z innej strony niż autor, otworzyć nowe perspektywy, wejść z autorem w dyskusję. Chętnie widziałbym, gdyby recenzent był specjalistą na przykład od podobnych spraw w historii innego kraju, czy gdyby był wręcz innej specjalności – bowiem to wtedy rodzą się najciekawsze skojarzenia. Rodzą się oczywiście pod warunkiem, że recenzent jest otwarty i czyta z życzliwością. Niestety, zbyt wiele razy widziałem zaproszonych

specjalistów z innych dziedzin, którzy stawiali sobie za cel wykazanie w przewodzie awansowym, że kandydat nie spełnia kryteriów dyscypliny reprezentowanej przez recenzenta, a zatem on musi być przeciw. Przykro mi to pisać, skoro przez wiele lat starałem się o integrację nauk humanistycznych i społecznych. Popychałem uczniów w tym kierunku, proponowałem recenzentów z „bratnich” nauk. Dziś mam już wątpliwości do własnego nastawienia. Sympatia do interdyscyplinarności nie jest naszą mocną stroną.

Autorzy dyskutowanego artykułu wspominają o urzędowych wymaganiach odnoszących się do recenzji powstających w związku z procedurami awansów naukowych. Tak, widziałem recenzje pisane zgodnie z takimi wymogami – i to nawet przez Kolegów – profesorów, których dorobek cenię. Były w nich wszystkie informacje o kandydacie/kandydatce (no, może brakowało informacji, czy myje uszy :-)). Recenzenci pisali swoje teksty jakby w odpowiedzi na pytania kwestionariusza. Z mojego punktu widzenia brakowało w nich „tylko” wejścia w twórczą dyskusję z dorobkiem ocenianej osoby. Także docenienia – jeżeli było to zasadne – oryginalności kandydata i jego twórczości. W świetle wielu znanych mi recenzji ważne jest trzymanie standardu, a nie oryginalność człowieka i dzieła. Tymczasem – niech mi wolno będzie powiedzieć – nauka posuwa się naprzód dzięki oryginalnym ludziom i dziełom. Tacy rzadko spełniają wszystkie kryteria z urzędowego kwestionariusza. Rzadko też uzyskują od początku wysokie wskaźniki cytowań. (Einstein nie od razu był ceniony!). Oczywiście, część takich oryginałów nigdy do niczego nie dojdzie, okaże się po prostu nie z tego świata. To nie jest jednak dostateczny powód, by nie popierać młodych, zdolnych i oryginalnych. To nadmierna ostrożność jest szkodliwa. Moim zdaniem, warto zaś sobie zadać pytanie, czy dostatecznie popieramy młodych, zdolnych i oryginalnie myślących młodych ludzi.

MARCIN KULA

Akademia Teatralna  
im. Aleksandra Zelwerowicza  
w Warszawie

**Prof. Andrzej Białas**  
**Prezes Polskiej Akademii Umiejętności**  
**Kraków**

Panie Profesorze,

Z prawdziwym zainteresowaniem przeczytałem artykuł *Rachunek sumienia* („Forum Akademickie” nr 6, 2017) na temat naszego akademickiego *status quo*. Pana sceptycyzm w oczekiwaniu na zmiany podzielam, cieszą mnie również szczególne warunki brzegowe, których dotąd nikt tak jasno nie formułował, np. „stworzenie wreszcie w Polsce możliwości kształcenia elitarnego” lub „choćby jedna uczelnia o światowym poziomie”. Uczelnia (wydział) inna niż wszystkie potrafiłaby dostarczać innym wzorca obyczajów prawdziwie akademickich. Nazwę „uczelnia badawcza” także uznaję za aberrację – zamiast zapożyczonego nowotworu warto sięgać do historii uniwersytetów w Polsce, która dostarcza wielu wzorców akademickich, tych samych, które przetrwały w demokracjach Zachodu.

Niestety nic nie wróży, by demonstrowany sposób dojścia do upragnionych zmian przyniósł cokolwiek poza... samą zmianą! Przyczynę w pewnym sensie sam Pan odsłania, stawiając pytanie: Dlaczego? Odpowiedzi udziela Pan w standardzie dziennikarskim: ambicja, finansowanie. A przecież my wiemy więcej. Załączam książeczkę\*, w której poszukiwałem odpowiedzi na to samo pytanie nie na zewnątrz uniwersytetu, ale wśród ludzi, którzy go tworzą. Bowiem każda zmiana – sam Pan przyznaje – trafia na „opór różnych środowisk, także środowiska szkół wyższych”. Nie ukrywajmy przed sobą, że prawa, obyczaje i absurdalne wynalazki na terenie akademickim po roku 1990 są wyłącznym dziełem (!) przedstawicieli tego naszego środowiska, wykorzystujących aparat władzy do realizacji celów może i wielkich, lecz bądź lokalnych, bądź całkiem indywidualnych.

\* L. Komorowski „Co dalej? Akademicka dysputa”, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2017.

Nie wątpię w dobre intencje inicjatorów wzbierającej fali reform i życzyłbym im powodzenia, lecz obserwując bieg wydarzeń, nie spodziewam się odmiany – raczej więcej tego samego. Widać to po samej metodzie postępowania: zmuszeni jesteśmy rozmawiać o ustawie pod dyktando specjalistów od uczelnianej biurokracji, a nie o sytuacji na terenie uczelni, nie o jej zadaniach, problemach, ambicjach. Rozmowa o szczegółach prawa (która i Pana wciąga), rozpoczynana przed zarysowaniem listy dzisiejszych braków oraz celów na jutro, przeczy zasadom racjonalnego postępowania; wiedzą to już studenci po pierwszych kursach zarządzania. Debata w takich warunkach jest kłótnią o interesy grupowe; ochocho dołączają do niej najsprytniejsi z naszych Kolegów.

Zadania podjęte przez polityków mają wymiar polityczny i zapewne taki też mają cel. Stworzenie nowego elitarnego uniwersytetu (wolę mówić o jego *odtworzeniu!*) wymagałoby natomiast głów otwartych i wykształconych umysłów gotowych do zadawania pytań zasadniczych: Jaka jest rola edukacji wyższej w strukturze państwa? Jak wypełniają ją współczesne uczelnie we wszystkich swoich odmianach? A jak mogłyby i powinny? (Wiemy – widzieliśmy to w niejednym kraju!). Póki taka „niepolityczna” rozmowa na naszym terenie nie poprzedzi projektów nowego prawa, będziemy dreptać w miejscu, choć 100 lat minie niebawem od pierwszej, wzorcowej ustawy akademickiej wolnej Polski. Lecz hasło do takich rozmów musiałyby paść z wysoka, inaczej nasze środowisko potrafi zadbać, by wszystko zostało „po naszymu”.

Prof. LUDWIK KOMOROWSKI

Politechnika Wroclawska  
[www.komorowski.edu.pl](http://www.komorowski.edu.pl)

## Komentarz do komentarza

Zainspirowany komentarzem Dyrektora Narodowego Centrum Nauki Prof. Zbigniewa Błockiego w przedwakacyjnym numerze „Pauzy Akademickiej” (390/2017) podaję pod rozwagę moją propozycję. Zgłaszam postulat, by udostępnić autorom projektów badawczych opinie recenzentów, zanim podjęta zostanie ostateczna decyzja o przyjęciu bądź odrzuceniu wniosku. W ten sposób można by uniknąć rażących pomyłek w ocenie. Sytuacja taka miała właśnie miejsce w przypadku mojego wniosku grantowego. Obaj recenzenci wysunęli poważne zarzuty i mój projekt, mimo bardzo dobrych ocen ekspertów, został odrzucony. Sęk w tym, iż zarzuty te wykazują niewiedzę recenzentów i całego „składu orzekającego”, a nie wady projektu. Najbardziej kuriozalny zarzut wysunięty przez recenzenta brzmiał:

„Then, about task 2 “Trapping of massive bodies by gravitational waves carrying OAM”, I must say I do not understand what the principal investigator would like to be “trapped”? If these are elementary particles, then gravity is much too weak, as compared to other forces at those scales. If they are massive bodies (e.g. stars or compact objects), then there are no physically motivated sufficiently strong gravitational waves to achieve this”.

Czytam i oczom nie wierzę! Czyżby recenzent nie wiedział, że (cytuję tu zdanie z książki Alberta Einsteina *Istota teorii względności* w tłumaczeniu Andrzeja Trautmana): „Chwila zastanowienia wskazuje, że prawo równości masy bezwładnej ważkiej jest równoważne stwierdzeniu, że przyspieszenie nadawane ciału przez pole grawitacyjne nie zależy od rodzaju ciała”. – Szkoda, że zespół oceniający nie wykazał się ową „chwila zastanowienia”. Drugi recenzent z kolei swoją negatywną opinię uzasadnił stwierdzeniem:

„it is in general impossible to define gauge-independent angular momentum of a system in general relativity”.

A wystarczyło zajrzeć do dołączonej do wniosku naszej pracy, aby się przekonać, że moment pędu jest niezależny od cechowania, gdyż jest wielkością geometryczną powiązaną z tensorem krzywizny Riemanna.

Oczywiście skorzystałem z porady Dyrektora NCN i złożyłem ten wniosek powtórnie, mając nadzieję, iż kolejny recenzent będzie już wiedział, że wszystkie ciała, małe i duże, poruszają się po tych samych liniach geodezyjnych.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN  
Warszawa

# Nauka – gospodarka. A gdzie kultura?

Na początku winien jestem wyjaśnienie, że rzeń niniejszego tekstu powstał jako głos w dyskusji mailowej wśród członków Rady Narodowego Kongresu Nauki. Kilka przekazanych wówczas myśli było reakcją na udostępniony jeszcze przed oficjalną prezentacją tekst nowej Ustawy 2.0 – Konstytucji dla nauki.

Rozszerzenie pierwotnego tekstu wynika przy tym nie tyle z potrzeb redakcyjnych, ile jest efektem wydarzeń z 19 września – prezentacji projektu Ustawy w Krakowie.

Pisząc przed Kongresem pierwsze, spontaniczne uwagi, zaznaczyłem, że pewien czas temu w swoim wpisie na stronach Narodowego Kongresu Nauki wskazywałem, że niepokojące dla mnie jest wiązanie w Ustawie tylko dwóch wektorów, określanych jako #StrategiaGowina i #PlanMorawieckiego. Te dwa wektory były wyraźnie akcentowane już choćby w czasie prezentacji założeń programowych do nowej Ustawy w czasie spotkania kilka miesięcy temu na Politechnice Warszawskiej. Pytałem, co z #MisjaGłinskiego? (takim hasztagiem Ministerstwo Kultury się nie posługuje, ale chodzi o symbol – o trzeci sektor życia społecznego: obok nauki i gospodarki winna nim być kultura).

Pytanie zyskało dramatyczną (dla mnie) aktualizację w dniu 19 września. Po przedstawieniu projektu Ustawy przez min. Jarosława Gowina jeden z pierwszych paneli, które się odbyły, to „Ścieżki kariery”. Jeden z panelistów, historyk zajmujący się w swoich badaniach starożytnością Izraela, przedstawiciel Ruchu Społecznego Obywatele Nauki, na początku swej wypowiedzi zarzucił, że nauka jest ignorowana przez aktualną władzę. Jako przykład wymienił m.in. wycinkę Puszczy Białowieskiej, brak respektu dla podziału władzy sądowniczej oraz dystrybucję leków i sposobów leczenia wedle religijnych przekonań rządzących. Całość wypowiedzi spotkała się z owacją ogromnej większości sali kongresowej.

Nie mam zamiaru podejmować polemiki z tymi poglądami. Interesuje mnie jednak owo zakłócenie toku dyskusji o karierze naukowej tym właśnie manifestem politycznym. Wbrew działaniom Wicepremiera i Ministra, wbrew nawoływaniom do koncyliacji i czynieniu kompromisów, wbrew wskazywaniu, że nauka ma relację wyłącznie z gospodarką, ten jeden głos pokazał coś wręcz przeciwnego. A spotkał się z ogromną aprobatą zgromadzonych.

Wydaje się, że niekwestionowanym walorem tej wypowiedzi było włączenie problemu nauki i nauczania w realną przestrzeń kulturową – także kultury politycznej.

W związku z tym pojawia się jeszcze jeden problem. Niektórzy z filozofów zajmujących się problematyką etyki politycznej wskazują, że w sytuacji ustabilizowanej demokracji można mówić o polityce ukonstytuowanej. Stanowi ona kompromis pomiędzy dobrem i złem. Jest to taki kompromis, którego granice są bardzo trudne do przesunięcia. Jeśli takie przesunięcie się podejmuje, oznacza ono ryzyko wielkiego zagrożenia dla samego istnienia danej społeczności. Tak jest w sytuacji trwałej stabilizacji systemu. W momentach przełomu jedna struktura polityczno-społeczna wkracza w fazę kryzysu i trzeba tworzyć nową. Oznacza to

z pewnością poszerzenie pola działania ludzkiej wolności. Wolność jednak nie jest nigdy wolnością nieumarunkowaną. W takiej perspektywie polityka nie jest ukonstytuowana, ale konstytuująca. To znaczy, że dba o konkretne wytworzenie w ludziach pewnej sumy przekonań, postaw i zachowań. W oparciu o ten etos można budować instytucje i prawa, które staną się rzeczywistą konstytucją lub „konstytucją materialną”.

Wspominam o tych zasadach filozofii politycznej z prostego powodu – projekt nowej Ustawy 2.0 jest nazwany „Konstytucją dla nauki”. Ale nie sposób stworzyć takiej konstytucji materialnej bez ukonstytuowania się przekonań, postaw i zachowań. Jak to wygląda w rzeczywistości przekonało (przynajmniej część uczestników) zderzenie mowy koncyliacji Ministra i mowy manifestu politycznego Przedstawiciela Ruchu Społecznego Obywatele Nauki. Nawet jeśli takie zderzenia są i będą nieuniknione, to trzeba mieć mocną świadomość, że nauka – to nie tylko kwestia transferu wiedzy do gospodarki, ale transfer wiedzy w przestrzeń kultury (rozumianej jako „podstawowy sposób bytowania człowieka na ziemi” – Jan Paweł II).

Raz jeszcze podkreślam, że niepokoi mnie redukcja procesu nauczania i szkolnictwa do kategorii korzyści gospodarczych. Sam fakt, że podejmujemy dyskusje na tematy nauki i edukacji jest możliwy dzięki pewnym ideom i wartościom. A zatem dzięki walorom humanistycznym.

Rozumiem aspiracje Pana Ministra dotyczące ulokowania polskiej (ich) uczelni na liście najbardziej prestiżowych. Tym, co mnie kiedyś uderzyło czasie pobytu w USA, Houston, to bardzo prestiżowe pozycje zawodowe i społeczne grupy polskich absolwentów polskich uczelni z ... lat 80. Nie chodzi mi o gloryfikację minionego okresu, ale o wskazanie braku ściślejszej zależności między wygenerowanym prestiżem uczelni a kompetencjami absolwentów.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga – na jednym ze spotkań NKN ktoś z Państwa podniósł problem relacji naszej reformy z reformą całego szkolnictwa. Odnoszę wrażenie, że Ustawa jest pod adresem flagowego uniwersytetu i wybitnych uczonych, natomiast nie bierze pod uwagę kondycji szkolnictwa... Prof. Andrzej Nowak pisał w jednym z publicystycznych tekstów o pokoleniu „zero”: „To pokolenie tych, którzy wedle badań stanu świadomości historycznej mają największe trudności z odpowiedzią na pytanie, kto kogo zabił w Katyniu (chyba Polacy Żydów?). Pokolenie, w którym media, światowa kultura masowa i lokalna szkoła – [...] starały się wyrobić przekonanie, że to właśnie im się należy: wolność bez odpowiedzialności, kasa bez pracy, życie bez obowiązków, chwila bez historii (ale i bez przyszłości)...”

Projekt Ustawy 2.0 wydaje się ostatecznie projektem inkubatora dla wybitnych jednostek – uczonych. Jego celem wydaje się wygenerowanie zdolności transferu najlepszej myśli w obszar najlepiej opłacanej gospodarki. Ale w takim razie pozostaje nam wciąż czekać na Ustawę, która zajmie się problemem edukacji i formacji dla dobra narodu i państwa.

Ks. prof. PAWEŁ BORTKIEWICZ

Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań  
członek Rady Narodowego Kongresu Nauki  
członek Komitetu Nauk Teologicznych PAN

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



## Galeria PAUzy



**Agnieszka Cieślińska** (1964) Studia artystyczne ukończyła na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 1991 roku. Profesor zw. sztuk plastycznych, artysta grafik. Obecnie prowadzi pracownię w Katedrze Grafiki Warsztatowej rodzimej Uczelni. Od 2015 roku prezes Fundacji Stypendia i Nagrody im. Tadeusza Kulisiewicza. Od 2016 członek Zarządu Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie, oraz członek Stowarzyszenia Intergrafia w Katowicach. Kurator wystaw graficznych: m.in. Kurator Międzynarodowego Triennale Sztuk Graficznych IMPRINT w Warszawie.

Laureatka licznych nagród krajowych i międzynarodowych m.in.: Nagroda Kochi International Triennial Exhibition of Prints, Kochi Japonia 2006; Nagroda The Naka-Tosa Museum of Art, Japonia 2009; Nagroda Triennale Grafiki Polskiej, Katowice 2012.

*Grafiki Agnieszki Cieślińskiej przedstawiają symboliczne figury człowieka. Odnajdujemy w jej pracach literackie źródła, oraz reminiscencje odległych renesansowych obrazów. Cechuje je niezwykła siła, zawarta w mocnych i wyrazistych sylwetach. Wszystkie grafiki to postacie z jednego spektaklu wyobraźni. Można je rozpoznać oglądając scenę, na której pojawiają się i znikają osoby bohaterów dramatów teatralnych czy literackich inspiracji. Niepowtarzalna materia graficzna tych prac, to efekt łączenia różnych technik tradycyjnego warsztatu graficznego poszerzonego o serigrafie czy autorskie rozwiązania techniczne.*

